



Jak pomierzyć rekord świata

Opowiada PRZEMYSŁAW STANIEK, właściciel firmy STAGEO z Nowej Dęby specjalizującej się m.in. w pomiarach odległości na zawodach lekkoatletycznych

DAMIAN CZEKAJ: Rozmawiamy podczas Drużynowych Mistrzostw Polski w Lekkoatletyce (Inowrocław, 1 września), ale moje pierwsze pytanie nie będzie dotyczyło tych zawodów. Mielicie okazję mierzyć rekord świata?

PRZEMYSŁAW STANIEK: Już trzy razy! Dwukrotnie zmierzaliśmy rekord świata naszej najlepszej młociarce Anicie Włodarczyk. Pierwszy raz w Cetniewie w sierpniu 2015 r. podczas Festiwalu Rzutów im. Kamili Skolimowskiej. Wtedy to, jako pierwsza kobieta w tej konkurencji, uzyskała odległość powyżej 80 m – 81,08 m. Wynik ten poprawiła w następnym roku dwa razy: na Igrzyskach Olimpijskich w Rio de Janeiro oraz na Stadionie Narodowym w Warszawie podczas Memoriału Kamili Skolimowskiej. Do Rio nie pojechaliśmy, ale obowiązujący do dziś rekord świata ustanowiony w Warszawie – 82,98 m – został pomierzony przez nas.

Na swoim koncie mamy też pomiar halowego rekordu świata juniorów Konrada Bukowieckiego w pchnięciu kulą z grudnia 2016 r. – 22,96 m. Ponadto zmierzaliśmy dwa nadal aktualne seniorskie rekordy kraju: Marcina Krukowskiego w rzucie oszczepem – 88,09 m oraz Pawła Fajdka w rzucie młotem – 83,93 m, a także kilka juniorskich – np. Marii Andrejczyk i Cypriana Mrzygłoda w rzucie oszczepem.

Ma pan głowę do tych metrów.

Takie wyniki nie zdarzają się zbyt często, więc zostają w pamięci.

Skąd w ogóle pomyśl, żeby zająć się pomiarami na zawodach lekkoatletycznych?

Pracowałem wtedy z Anną Łubis. Oboje interesowaliśmy się lekkoatletyką od dziecka, nawet trochę trenowaliśmy. Ja pchałem kulę i ścigałem się na dystansach sprinterskich. Reprezentowałem klub Stal Nowa Dęba na zawo-

dach rangi wojewódzkiej, ale bez większych sukcesów. Ania natomiast biegała na orientację w klubie Azymut Pabianice. Ponadto chyba od zawsze ciekawiło nas, kto i w jaki sposób wykonuje pomiary odległości podczas zmagania lekkoatletycznych. Dlatego w 2010 r., 2-3 lata po ukończeniu studiów i założeniu firmy geodezyjnej STAGEO – kiedy zaczęliśmy szukać dla siebie jakiegoś dodatkowego zajęcia, które mogłoby stać się odskocznią od codziennej pracy geodety – skontaktowaliśmy się z firmą Domtel-Sport ze Słupska. Współpracuje ona z Polskim Związkiem Lekkiej Atletyki i obsługuje zawody PZLA w zakresie elektronicznego pomiaru czasu, odległości i komputerowej obsługi biura zawodów. Właściciel Domtel-Sportu Grzegorz Lipiński z chęcią przyjął nas do zespołu i tak już działamy razem 8 lat.

Jak wyglądał pomiar odległości w Domtel-Sporcie, zanim się pojawiliście?





Fot. Erwan Neco

Geodeci Przemysław Staniek (z lewej) i Mariusz Dzida z kulomiotką Anną Niedbałą podczas Mistrzostw Europy Juniorów w Grosseto we Włoszech w 2017 r. Na tych zawodach Anna Niedbała zdobyła brązowy medal. Poniżej: Mistrzostwa Europy w 2018 r. na Stadionie Olimpijskim w Berlinie

Pracownicy Domtel-Sportu to specjaliści od pomiaru czasu, więc niechętnie stawali przy tachimetrze. Pomiar odległości wykonywali sporadycznie. Grzegorz opowiadał mi, że raz zgłosił się do niego geodeci z odbiornikiem GPS, ale nie skorzystał z ich usług ze względu na słabą dokładność pomiarów satelitarnych.

Jak pan wspomina swoje pierwsze zawody?

To były Halowe Mistrzostwa Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w Spale w styczniu 2011 r. Przyjechaliśmy

z własnym tachimetrem i mierzyliśmy odległości w konkursie pchnięcia kulą wieloboistek. Byliśmy bardzo zestresowani, ale ostatecznie wszystko się udało. Obecnie razem z Domtel-Sportem obsługujemy wszystkie najważniejsze ogólnopolskie zawody lekkoatletyczne.

Czym zawody w hali różnią się od tych na wolnym powietrzu?

Dla nas przede wszystkim mniejszą ilością pracy (*śmiech*). W hali nie są rozgrywane rzuty dyskiem, oszczepem i młotem, więc mamy znacznie mniej pomiarów do wykonania. Ale nie obsługujemy

tylko imprez na stadionie i w hali. Lekkoatletyka stara się „wyjść do ludzi” i konkursy techniczne często organizowane są także w centrach miast. W tym roku byliśmy m.in. na Mityngu „Gwiazdy na Fontannach” na terenie Multimedialnego Parku Fontann w Warszawie oraz na Mityngu na Rynku Kościuszki w Białymstoku. Odbyły się tam konkursy w skoku o tyczce i pchnięciu kulą. Warto wspomnieć także o „Rzutach przez Odrę” rozgrywanych we Wrocławiu w poprzednich latach. Podczas tych zawodów młociarze i dyskobole wykonywali rzuty z jednego brzegu rzeki na drugi. Słabsze próby kończyły się utopieniem dysków i młotów.

W 2016 r. zadebiutowaliście na arenach europejskich.

Domtel-Sport dostał wtedy zlecenie na obsługę Mistrzostw Europy Juniorów Młodszych w Lekkoatletyce w Tbilisi w Gruzji i zabrał nas ze sobą. Nie wiem, czy firma Seiko, która dotychczas obsługiwała zawody tej rangi, bała się jechać do Gruzji, czy też organizatorzy woleli jakąś firmę bardziej ze wschodu Europy – ważne, że Grzegorz Lipiński zdobył kontrakt, a my zyskaliśmy szansę sprawdzenia się na dużej imprezie. To był nasz debiut poza granicami kraju.

Następnie w zeszłym roku, kiedy Mat-sport przejął obsługę zawodów rangi europejskiej, Grzegorz skontaktował nas z tą firmą i na próbę zostaliśmy zaproszeni na Drużynowe Mistrzostwa Europy do Lille we Francji oraz do Vaasy w Finlandii. Tam sprawdziliśmy się i mogliśmy



Fot. Mariusz Dzida



Fot. Marek Birczyński/Polski Związek Lekkiej Atletyki/www.pzla.pl

Mistrzostwa Europy 2018 w Berlinie. Powyżej: konkurs pchnięcia kulą, w kole zdobywca srebrnego medalu Konrad Bukowiecki; pomiary wykonuje Grzegorz Kurto. Po prawej: Mateusz Sarzyński obsługuje konkurs rzutu dyskiem

kontynuować współpracę. W 2017 r. mierzyliśmy jeszcze na Mistrzostwach Europy Juniorów w Grosseto we Włoszech oraz Młodzieżowych Mistrzostwach Europy w Bydgoszczy. Ten rok to Mistrzostwa Europy w Berlinie oraz Mistrzostwa Europy Juniorów Młodszych w Győr na Węgrzech.

Czy na polskim rynku jest więcej firm zajmujących się pomiarami lekkoatletycznymi?

Zaczyna pojawiać się konkurencja. Są to na przykład sędziowie lekkoatletyczni, którzy podpatrzyli nasze pomysły. Zdarza się też, że kluby mające mocnych zawodników w konkurencjach rzutowych kupują tachimetr elektroniczny, aby móc sprawdzać długości rzutów także na treningach. Jeśli taki klub organizuje później zawody, to nie potrzebuje już naszych usług. Mamy jednak dobrą opinię w PZLA i wśród sędziów, więc nie boję się konkurencji.

A jak to wygląda na świecie?

Mimo że tachimetr jest obecnie najpopularniejszym narzędziem do wyznaczania długości skoków i rzutów, geodetów raczej nie spotyka się na stadionach. Firma Seiko – obsługująca wszystkie imprezy na poziomie mistrzostw świata – do pomiarów tachimetrem wybiera sędziów lekkoatletycznych z kraju, w którym odbywają się zawody. Wcześniej, oczywiście, tych sędziów szkoli. Omega – obsługująca igrzyska olimpijskie – również



Fot. Grzegorz Kurto

stawia na przeszkolonych sędziów lub wolontariuszy. Moim zdaniem geodeci lepiej nadają się do tej pracy – na co dzień stykają się z tachimetrami i wiedzą, na co trzeba zwracać uwagę podczas pomiarów. Na pewno szybciej się zorientują, że coś jest nie tak ze sprzętem, że tachimetr się rozpozniomował czy przesunął, i należy przerwać konkurs. A w trakcie zawodów dzieje się naprawdę dużo. Dookoła tachimetru chodzą zawodnicy, organizatorzy, kamerzyści. Należy także znać podstawowe zasady pomiaru. Wyniki w rzutach i skokach zaokrąglą się w dół i podaje z dokładnością do centymetra, ale znaczenie mają pojedyncze milimetry, więc precyzja pomiaru jest istotna. Ja na zawody zabieram tylko geodetów.

Przerwaliście kiedyś konkurs?

Niejednokrotnie. Obsługiwaliśmy już około 100 zawodów, więc nie sposób uniknąć takich sytuacji. Na przykład

w 2014 r. we Wrocławiu podczas Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży poluzowała mi się śruba w statywie i w pewnym momencie, w trakcie wieczornego konkursu oszczepniczek, tachimetr zaczął się zsuwać. Oczywiście musiałem wstrzymać wykonywanie dalszych rzutów i od nowa się ustawić. Mój błąd polegał na tym, że rozstawiłem instrument przy rozbiegu do rzutu oszczepem rano, kiedy jeszcze było wilgotno – obsługiwałem wtedy konkurs panów – i na cały dzień zostawiłem go na słońcu. Nie jesteśmy nieomylni, ale uczymy się na błędach.

W ile osób zazwyczaj jeździecie na zawody?

Tutaj w Inowrocławiu jesteśmy we dwójkę – ja i Anna Łubis – bo mierzymy odległości tylko w dwóch konkurencjach: pchnięciu kulą i rzucie dyskiem kobiet i mężczyzn. Ponadto możemy obsługiwać rzut młotem, rzut oszczepem, skok w dal, trójskok i skok o tyczce. Jeżeli

mamy obstawić wszystkie te konkurencje, jak to miało miejsce w Gruzji, to potrzebujemy pięciu instrumentów i pięciu osób do ich obsługi. Wtedy kolejne tachimetry stawiamy przy: klatce (rzut młotem i dyskiem), kołach do pchnięcia kulą, rozbiegu do rzutu oszczepem, skoczni (skok w dal i trójskok) oraz rozbiegu do skoku o tyczce. W Polsce takich dużych zawodów nie obsługiwalismy. Z kolei do Berlina na tegoroczne Mistrzostwa Europy pojechalismy w cztery osoby i z czterema tachimetrami. Nie mierzyliśmy odległości w skoku w dal i w trójskoku, bo organizatorzy zdecydowali się na zastosowanie nowej metody VDM, czyli *video distance measurement*. Wykorzystuje się w niej kamery rozmieszczone na trybunach, a pomiar odbywa się ze zdjęcia.

Wspomniał pan o skoku o tyczce. Co należy do waszych zadań w przypadku tej konkurencji?

Weryfikujemy położenie poprzeczki. Obydwa stojaki wyposażone są w miarki, ale ze względu na spadki na stadionie nigdy nie znajdują się na tej samej wysokości. Dlatego w pierwszej kolejności, jeszcze przed rozpoczęciem zawodów, ustawiamy poprzeczkę w poziomie. Następnie, już w trakcie konkursu, po każdej zmianie wysokości sprawdzamy górną krawędź poprzeczki w najniższym punkcie, czyli na środku. Wysokość musi przekraczać tę zakładaną, ale nie więcej niż o 4 mm. Jeżeli zawodnicy skaczą 6,00 metrów, to na środku poprzeczki musimy otrzymać odczyt od 6,000 m do 6,004 m.

Jaki sprzęt wykorzystujecie w pomiarach?

Tachimetry manualne Leica z serii FlexLine. Są to instrumenty wodoodporne, bardzo szybkie i wyposażone w dobry program obliczeniowy. Do tej pory nie mieliśmy z nimi żadnych problemów.

Jakie wymagania należy spełnić, aby – czy to na poziomie krajowym, czy europejskim – móc wykonywać pomiary lekkoatletyczne?

Nie ma żadnych formalnych wymagań. Osoba obsługująca tachimetr musi po prostu umieć wykonać pomiar. Przepisy lekkoatletyczne mówią jedynie o prawidłowym wskazaniu początku śladu po rzucie lub skoku – jest to zadanie sędziego, więc my podczas zawodów nie biegamy z lustrem, pilnujemy tylko tachimetru. Przed każdym konkursem musimy jednak pokazać sędziom, jak prawidłowo ustawiać przyrząd. W zawodach zagranicznych konieczna jest też znajomość angielskiego.

Sprzęt jest w jakiś sposób sprawdzany przez organizatorów?

Sędzia ma obowiązek zarówno przed, jak i tuż po zawodach porównać odległości uzyskane przez tachimetr z taśmą. W przypadku rzutów mierzymy trzy punkty – jeden blisko koła, drugi w miejscu, gdzie najczęściej padają rzuty i trzeci daleko. Różnica między pomiarem taśmą a tachimetrem nie powinna przekraczać 1-2 cm. Jeżeli chodzi o skok w dal i trójskok, sprawa wygląda podobnie i razem z sędziami sprawdzamy odległości między belką do odbicia a trzema punktami. W przypadku skoku o tyczce weryfikacja sprzętu polega na pomiarze 3 wysokości (np. 4 m, 5 m, 6 m) oraz porównaniu ich z odczytami uzyskanymi za pomocą specjalnego przymiaru. Różnice nie powinny przekraczać 2-3 mm. Na zawodach rangi europejskiej wymagane jest ponad-

to zaświadczenie, że tachimetr przeszedł w danym sezonie przegląd techniczny.

Co jeśli po zawodach okaże się, że różnica między pomiarem tachimetrem a taśmą jest większa?

Nam się to, na szczęście, nigdy nie przytrafiło. Słyszałem jednak o zawodach w Europie, które były powtarzane następnego dnia właśnie z tego powodu.

Jak wygląda przygotowanie stanowiska pomiarowego do zawodów?

Instrument ustawiamy zawsze przy stoliku sędziowskim, tuż obok stojącego na nim komputera, do którego podpinamy tachimetr. W trakcie zawodów musimy widzieć zawodnika wykonującego próbę oraz sędziego głównego, a w przypadku konkursu rzutowych – także cały sektor rzutów. Na imprezach wyższej rangi istotne jest również, żebyśmy nie znaleźli się w kamerach na pierwszym planie. Dlatego wcześniej spotykamy się z operatorami i ustalamy, gdzie najlepiej ustawić instrument. Nasze stanowisko staramy się odgradzać specjalnymi barierkami, o ile organizatorzy wyrażą na to zgodę. Skąd pomysł na takie zabezpieczenie? Mieliśmy raz sytuację, że zawodnik podniecony rzutem, wracając z klatki, dosłownie wpadł na tachimetr. Innym razem sędzia oparł się o sprzęt i musieliśmy przerwać zawody.

Tachimetr roztawiamy około godziny przed rozpoczęciem konkursu. Początkowo stawialiśmy go wysoko i przez całe zawody staliśmy. Teraz wszystkie pomiary wykonujemy już na siedząco.

Od czego zaczynacie pracę?

Pierwszą czynnością czysto pomiarową jest określenie lokalnego układu, w którym mierzone będą odległości czy wysokości. W przypadku rzutów definiujemy w programie instrumentu koło, z którego zawodnicy wykonują pró-

by (młot, dysk, kula), lub łuk kończący rozbieg (oszczep), mierząc np. dwa punkty na okręgu i jego promień. Wynikiem zawodnika będzie zatem najkrótsza odległość między początkiem śladu rzutu a progiem (fragmentem okręgu). W przypadku skoku w dal i trójskoku definiujemy linię w miejscu belki do odbicia i w stosunku do niej podajemy długość skoku.

Ponadto przed zawodami w pola rzutów lub obrzeża okalające zeskocznice obsługiwanych przez nas konkurencji wbijamy po trzy punkty kontrolne, które najpierw mierzymy tachimetrem, a później sprawdzamy jeszcze własną taśmą. Gdy podczas konkursu zaczynamy się zastanawiać, czy tachimetr dobrze mierzy, czy nie został ruszony, wysyłamy na te punkty sędziów z przyrządem i weryfikujemy odległości. Punkty te wykorzystują również sędziowie podczas sprawdzania instrumentu przed rozpoczęciem zmagania.

W jaki sposób odległość z tachimetru pojawia się na telebimach?

Na zawodach niższej rangi zazwyczaj dyktujemy wyniki sędziemu, a on przekazuje je dalej. Na pozostałych imprezach – m.in. tu w Inowrocławiu – dane przesyłamy bezpośrednio z tachimetru do komputera z zainstalowanym programem FieldLinx. Do komputera trafiają same obserwacje i dopiero tam obliczana jest odległość, która wyświetla się na telebimach. Niezależnie odległość oblicza i zapisuje we własnej pamięci również nasz tachimetr, co jest wymaganiem na zawodach rangi europejskiej. Ta dodatkowa kontrola pozwoliła nam wykryć duży błąd podczas mistrzostw w Gruzji. Wystarczyła chwila nieuwagi, a gruziński wolontariusz podszedł do niepilnowego komputera i coś pomiesz-

Mistrzostwa Europy Juniorów Młodszych w Tbilisi, konkurs rzutu oszczepem. Przy instrumencie Michał Gąsiorek

Fot. Anna Tułbis



niał w ustawieniach programu. Mierzymy później pierwszą odległość, a wynik na tablicy o kilka metrów różni się od tego wyświetlanego na ekranie tachimetru. Mogliśmy więc szybko zareagować i skorygować błąd.

Na co jeszcze trzeba zwracać uwagę w trakcie konkursu?

Jest bardzo dużo szczegółów, o których należy pamiętać. Z części z nich nie zdawaliśmy sobie sprawy, kiedy rozpoczynaliśmy przygodę z lekkoatletyką. Nawiązując do przytoczonej historii z Wrocławia – sruby w statywach sprawdzamy teraz co godzinę. Musimy dbać o to, żeby sprzęt się nie ruszył. Stąd też wspomniane już barierki. W tym roku w Berlinie, gdzie nie mogliśmy się ogrodzić, jeden z tyczkarzy chciał oprzeć na tachimetrze tyczkę.

Cały czas musimy obserwować zawodników i sędziów, żeby wiedzieć, czy dany rzut jest ważny i należy go mierzyć, czy możemy już odwołać sędziego z przyczyną ze śladu. Przydaje się znajomość przepisów lekkoatletycznych, choć nikt nie wymaga od nas tej wiedzy. Trzeba zwracać uwagę na mnóstwo rzeczy, z których większości nie mogą sobie w tej chwili przypomnieć (*śmiech*).

Mieliście jakieś niebezpieczne „przygody”?

Kilka razy zdarzyło nam się, że młot spadł około dwóch metrów od tachimetru i obsługującej go osoby. Zawsze staraliśmy się ustawiać w bezpiecznym miejscu, ale 100-procentowej pewności nigdy nie ma. Przez cały czas musimy być skupieni i obserwować to, co dzieje się w kole lub klatce.

W tym roku podczas Memoriału Janusza Kusocińskiego na nowym stadionie w Chorzowie na własnej skórze doświadczyłem podobnej sytuacji. W tym przypadku nie byłem bez winy, bo zgodziłem się, żeby organizatorzy rozłożyli nade mną wielki parasol. W pewnym momencie widzę, że jednej z zawodniczek zupełnie nie udał się rzut. Młot poleciał wysoko w górę i po chwili zniknął mi z oczu przesłonięty parasolem. Nagle słyszę krzyk: uciekać! Niewiele myśląc, wstałem więc i chwyciłem ze sobą sprzęt. Młot spadł kilka metrów od mojego stanowiska. Gdyby nie było parasola, mógłbym sam ocenić zagrożenie i może nie ruszałbym się z miejsca.

Inna sytuacja: podczas ubiegłorocznych Mistrzostw Polski Seniorów w Białymstoku męski oszczep wyleciał poza sektor rzutów i spadł pod stolik sędziowski z konkurencji skok w dal.

Obok niego stał nasz operator Łukasz Bąk. Podobnie jak ja, uciekając, poruszył tachimetr. Zawody skoku w dal ze względów bezpieczeństwa zostały przerwane i poczekano na zakończenie rzutu oszczepem.

Zapewne nieraz zastanawiał się pan, czy wykonywane w danym momencie pomiary są poprawne.

Takie uczucie towarzyszyło mi ostatnio w Berlinie podczas konkursu skoku o tyczce mężczyzn. Był to pierwszy konkurs w historii, w którym dwóch zawodników skoczyło 6 metrów: Szwed Armand Duplantis i Rosjanin Timur Morgunow. W pewnym momencie przyszło mi do głowy, że to niemożliwe, aby dwóch tak młodych chłopaków – 18-letni Duplantis i 21-letni Morgunow – mogło skakać aż tak wysoko, pomyślałem, że poprzeczka musi być źle ustawiona. Sprawdziłem wtedy punkt, w którym stawiana jest tyczka przed wybiciem – 0,00 m. Wszystko było w porządku. Ostatecznie Duplantis wygrał zawody z wynikiem 6,05 m i ustanowił nowy rekord świata juniorów. To był niesamowity konkurs.

Mistrzostwa w Berlinie były największą imprezą, którą obsługiwaliście.

Te zawody to swoiste ukoronowanie naszej dotychczasowej pracy, wydarzenie, o którym po latach będę mógł opowiadać wnukom. Nigdy nie zapomnę

tej atmosfery. W przedostatni dzień mistrzostw, w sobotę, kiedy prowadziłem konkurs dysku kobiet, na stadionie było 60 tys. ludzi. Wrzawa była taka, że aż miałem ciarki na rękach. W pewnym momencie podniósł się taki krzyk, że zaczął mi drzeć obraz w lunecie tachimetru – to Mateusz Przybyłko zdobywał złoto dla Niemiec w skoku wzwyż. I jeszcze te medale Polaków... Takie zawody są największą nagrodą za naszą pracę.

Bardzo miło będę też wspominał pierwsze zagraniczne zawody w Tbilisi. Gruzini to niezwykle przyjaźni ludzie, zostaliśmy ciepło przyjęci. A i też jedzenie było tam świetne.

Na pewno zdarzają się zawody, których obsługa sprawia mniej radości.

Ciężko jest podczas Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży oraz Akademickich Mistrzostw Polski. Bierze w nich udział duża liczba zawodników reprezentujących diametralnie różny poziom. W przypadku dysku mierzymy odległości zarówno 10-, jak i 60-metrowe. Na wyższych rangach zawodach uczestników jest mniej, słabsi odpadli i trenują już tylko ci, którzy mają wyniki. Generalnie praca przy obsłudze zawodów nie należy do najłatwiejszych. Czasami stoi się na słońcu cały dzień bez obiadu i trudno nawet znaleźć chwilę, żeby pójść do toalety.



Halowe Mistrzostwa Polski, Toruń 2018, konkurs skoku w dal. Skacze Nicole Kraska, przy tachimetrze Przemysław Staniek

Ze stadionami związani jesteście jeszcze w inny sposób. Bieriecie udział w ich budowie.

Od 2016 r. współpracujemy z firmą Gardenia Sport z Warszawy, która zajmuje się budową stadionów lekkoatletycznych. Boom na te obiekty nastąpił wraz ze startem programu orlików lekkoatletycznych. Obecnie mamy w Polsce ponad setkę dopuszczonych do rozgrywania oficjalnych zawodów pełnowymiarowych stadionów lekkoatletycznych. Ich budowa nie należy do najprostszych, dlatego też PZLA zorganizował dla geodetów specjalne szkolenie w Warszawie. Wzięliśmy w nim udział i niedługo potem razem z Gardenią zmodernizowaliśmy stadion w Nowej Dębie. Następnie współpracowaliśmy przy stadionach w Obornikach i Redzie, a obecnie działamy w Kleczewie, Gostyniu, Mogilnie oraz Kórniku.

W ramach tych inwestycji nie realizujemy bieżącej, kompleksowej obsługi geodezyjnej. Na placu budowy pojawia się mniej więcej raz na 3 miesiące i sprawdzamy, czy dotychczas wykonane prace są zgodne z przepisami lekkoatletycznymi. Kontrolujemy m.in. spadki na bieżni, spadki w kole do rzutu, odległości słupków klatki od koła i bieżni czy długość pierwszego toru. Ważne jest, aby dystans na pierwszym torze – pełne

okrążenie – był nie mniejszy niż 400 m i nie przekraczał 400,04 m. I ciekawostka, mierzy się go 30 cm od wewnętrznego krawężnika, a na kolejnych torach w odległości 20 cm od linii. Potwierdzono bowiem, że na pierwszym torze zawodnik zawsze biegnie dalej od krawędzi niż na pozostałych.

Do naszych zadań należy też wytyczanie linii oddzielających toru na bieżni oraz linii startów. Pracy jest przy tym sporo, bo na każdym torze co około 2,2 m musi być wbity gwóźdź. Po zakończeniu budowy wykonujemy również raport pomiarowy, który jest niezbędny do przyznania stadionowi certyfikatu.

Kto może wykonać taki raport?

Tylko geodeta posiadający uprawnienia w zakresie 4 (geodezyjna obsługa inwestycji). Udział w szkoleniu nie jest wymagany, ale na pewno nie zaszkodzi. Tak jest w przypadku stadionów niższej klasy. Jeżeli chodzi o obiekty I-III klasy – a takich w Polsce jest kilka – raport wykonuje w języku angielskim osoba rekomendowana przez PZLA. Przygotowany przez nią dokument trafia następnie do IAAF – Międzynarodowego Stowarzyszenia Federacji Lekkoatletycznych.

Jaki sprzęt wykorzystujecie przy pomiarach stadionów?

Od tego roku używamy robotycznego 1-sekundowego tachimetru Leica TS16,

który sprawdza się bardzo dobrze. Zdecydowanie przyspieszył naszą pracę.

W ciągu 8 lat pracy na stadionach musieliście poznać niejedną gwiazdę sportu.

Podczas zawodów – kiedy widzimy sportowców z bliska, jak się rozgrzewają i przygotowują do startu – staramy się ich nie rozpraszać. Nie prosimy o autografy, nie zawracamy im głowy, bo dla niektórych to mogą być najważniejsze zawody w życiu, ukoronowanie wielomiesięcznej pracy. Z wieloma zawodnikami znamy się z widzenia, ale nie zawarliśmy jakichś bliższych znajomości. Poza tym jako sędziowie staramy nie okazywać w czasie konkursów naszych sympatii, żeby później nie odpiierać zarzutów o faworyzowanie. Mogę jednak powiedzieć, że bardzo uprzejmy jest dyskobol Piotr Małachowski, zawsze się przywita, porozmawia. Niezwykle miłą osobą jest kulomiotka Paulina Guba. Kto jest mniej sympatyczny, nie będę mówił (*śmiech*).

Na koniec wróćmy jeszcze do pomiarów lekkoatletycznych. Nie myśleliście nigdy, aby skupić się tylko na tym?

Z samej obsługi zawodów nie da się wyżyć. Dniówka na imprezie rangi europejskiej jest zbliżona do dniówki geodety uprawnionego w Polsce. Pomiarów lekkoatletycznych są w naszym przypadku nie tyle pracą, co wymagającym wiele czasu i wyrzeczeń, ale przynoszącym też nie małą satysfakcję hobby. W ciągu roku obsługujemy około 15 zawodów. Zajęte mamy przez to prawie wszystkie weekendy od maja do sierpnia, czyli tak naprawdę nie mamy wakacji. Zazwyczaj wracamy z zawodów w niedzielę w nocy lub poniedziałek rano i zaraz jedziemy do zwykłej pracy, do podziałów i inwentaryzacji. Mimo to myślę, że udało nam się znaleźć swoje miejsce w geodezji. Czujemy, że jesteśmy dobrzy w tym, co robimy, może nawet najlepsi. To wszystko nie jest tylko moją zasługą, ale całego zespołu, któremu chciałbym podziękować: Ani Łubis, Mateuszowi Sarzyńskiemu, Michałowi Gąsiorowski, Rafałowi Wosiowi, oraz naszej zagranicznej ekipie w składzie: Mariusz Dzida i Grzegorz Kurto.

Pozostaje zatem życzyć wam wyjazdu na igrzyska olimpijskie.

Jak zaczynaliśmy, to marzyliśmy o Mistrzostwach Polski, a niedawno byliśmy na Mistrzostwach Europy! Nie wiadomo, co przyniosą następne lata. Liczę na to, że z czasem zostaniemy dostrzeżeni przez największych. Za dwa lata na olimpiadę do Tokio zapewne nie uda nam się pojechać. Może Paryż cztery lata później... Ambicje są, ale nie wszystko od nas zależy.

Rozmawiał Damian Czekaj



Fot. Artur Podlewski